

ADAM MACIĄG

ur. 1947; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, praca w dyrekcji Inwestycji Miejskich, praca w MPK, NSZZ "Solidarność", Lubelski Lipiec, samorządy pracownicze, drugi obieg

3. Nazywano mnie „Wolna Europa”

Miałem opinię takiej „Wolnej Europy” i chcieli się mnie pozbyć, bo im mieszałem trochę. Oni nie mieli skrupułów, jak robili te koreferaty z różnych branż - wodociągowej i tak dalej. A mnie to dręczyło, zwłaszcza, że nasz papież nastał, i mówił nam, że ludzie weźcie się jakoś wróćcie do tej moralności, nie można fikcji odstawiać. I to była taka jakby ucieczka do przodu z tej dyrekcji Inwestycji Miejskich, obie strony się zgodziły. W MPK mnie nie znano i miałem nawet zaszczytną funkcję, i więcej zarabiałem niż w dyrekcji Inwestycji Miejskich. Wtedy się mówiło, była to jeszcze era gierkowska, że będzie w Lublinie tramwaj, i ja będę tym głównym i tak dalej. Ale wszedł 1980 rok, i mój dyrektor rozczarował się, mówi: „Panie Adamie, po co pana przyjeśliśmy” Mówię: „Ale to oni mają rację” I wskazałem na robotników buntujących się, bo Lubelski Lipiec był wcześniej niż sierpień. A w tym ustroju nie da się takich subtelnych inwestycji zrobić. I mówię: „Najpierw konieczny, panie dyrektorze, jest taki przewrót” Do „Solidarności” należałem jeszcze w dyrekcji Inwestycji Miejskich. I opinię do „Solidarności” MPK-owskiej dali: „To jest facet, który u nas nazywany jest «Wolną Europą», to on wam pociągnie „Solidarność” w MPK” Trochę popracowałem nad kolejną szybką miejską, nad dalszymi trasami trolejbusów i tak dalej, bo to elektryka wszystko, to oni mnie wciągnęli i mówią: „Chłopie, ty nam tu jesteś potrzebny do stworzenia samorządu pracowniczego” I zająłem się tym. Byliśmy na ukończeniu, jak stan wojenny nastał. Szefem regionalnej „Solidarności” został wtedy pan Jan Bartczak. On później wyemigrował do Niemiec, i mówił: „Chłopie, ja ci powiem szczerze jak to jest, jak pójdziemy do tego RKS-u, Regionalnego Komitetu Strajkowego, to kto wie, może na Sybirze się niedługo znajdziemy” Mówię: „Ale wiesz, nie mogę dezertować, bo papież daje takie znaki, że trzeba te swoje powinność, tą misję pełnić, chociaż nie wierzę, że nam się to uda, bo to jest chaos wielki i nie wiadomo, kto tu jest z esbecji, wśród nas nawet” Na

szczęście nie doszło do strajku generalnego. Z MPK mnie zwolniono w trybie natychmiastowym, żona lament i tak dalej, a ja mówię: „Wandzia, czym ty się przejmujesz, przecież człowiek się cieszy jak go z wojska zwolnią” Dlatego, że to była jednostka zmilitaryzowana. Po pół roku chyba przychodzą pisma z MPK do mnie, do domu: „Prosimy o oddanie tych i tych dokumentów” Ja się troszkę asekurowałem, bo ja rzeczywiście samorządy tworzyłem, a tak nie wnikałem w te zagrywki polityczne, takie czołowe. Taka praca pozytywistyczna mnie interesowała właśnie. I ja oczywiście im tego nie oddałem, ale później gdzieś tam w tej wielkiej polityce krajowej słyszałem, że ktoś też tak zrobił, że sobie zarekwirował, póki jeszcze mógł pewnie, asekuracyjne. Zostawiłem też żonie list w piwnicy, bo w każdej chwili liczyliśmy się, że mnie zaarrestują. A w liście napisałem: „Wandzia, to jest lista ludzi, którzy mogą mnie jako tako bronić” Bo i dziecko małe było wtedy, i wymieniałem „Tygodnik Powszechny” tych redaktorów, których od lat czytałem. I były takie reformatorskie grupy przy Jaruzelskim, które stawiały na reformy gospodarcze. Ja się nie paprałem w jakieś intrygi polityczne, tylko tworzyłem to, co i tak będzie nie do uniknięcia - samorząd pracowniczy, demokrację w sensie takim pozytywistycznym. I to miała być obrona, ale nie zwinęli mnie. Chociaż w podziemiu też działałem, pisałem troszkę, tu wspominam tą panią Bogdańską, kierowniczkę przedszkola na Krzywej, która mieszkała też w tym domu. Ona mi zadeklarowała: „Adaś - tak od dziecka mówiła, chociaż już byłem dorosłym człowiekiem - ty się narażasz, w tym całym chaosie mogą odkryć twoje pisma odręczne. Ja ci będę przepisywać, bo ja już nie mam nic do stracenia. I ja pisałem co tam mi donieśli, bo już nie pracowałem, ale z kolegami tymi, co nie poszli siedzieć, to miałem kontakty. Pisałem i dawaliśmy to ludziom zaufanym, i po pewnym czasie to się ukazywało w tym tygodniku wojennym.

Data i miejsce nagrania	2017-09-04, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"